



arch/M.Borawski/Nasz Dziennik

Kolporterzy kłamstwa



Lubię to! 9

Piątek, 12 października 2012 (06:09)

"Nasz Dziennik" ujawnia: Do płk. Wiesława Kędzierskiego i ppłk. Roberta Benedicta wiodą tropy prokuratorskiego dochodzenia w sprawie rozpoznania głosu generała Andrzeja Błasika w nagraniu z tupolewa.

W jaki sposób i kiedy domniemanie obecności generała Błasika w kokpicie zakiełkowało w umysłach członków komisji Jerzego Millera? Stało się to na długo przed słynną konferencją prasową generała Tatiany Anodiny 12 stycznia 2011 r., wcześniej niż 24 maja 2010 r., kiedy to - niby pod presją dziennikarzy - powiedział o tym po raz pierwszy publicznie polski akredytowany przy MAK płk Edmund Klich.

Jak dowiedział się "Nasz Dziennik", z ustaleń Okręgowej Prokuratury Wojskowej w Warszawie wynika, że istotną rolę w procesie identyfikacji głosu gen. Błasika odegrał płk Wiesław Kędzierski, który przyleciał do Moskwy 27 kwietnia, tydzień po katastrofie. W tym czasie zespół złożony z dwóch członków komisji Millera: ppłk. rez. Waldemara Targalskiego i ppłk. Sławomira Michalaka, oraz prokuratora wojskowego płk. Zbigniewa Rzepy, pracował nad odczytem nagrania.

Jak się dowiedzieliśmy, to właśnie Kędzierski miał porównywać brzmienie głosu gen. Andrzeja Błasika na nagraniu dostarczonym przez Dowództwo Sił Powietrznych z nagraniem czarnej skrzynki. Dlaczego właśnie jego poproszono o pomoc? Może dlatego, że jako oficer Dowództwa znał głos generała, może także dlatego, że był w dobrych stosunkach z podpułkownikiem, wówczas jeszcze majorem, Robertem Benedictem, który był jedną z najważniejszych osób w komisji Millera i szefem podkomisji lotniczej.

Sprawców jednego z największych skandali związanych z pracą tego gremium wskazali wzięci przez śledczych w krzyżowy ogień pytań członkowie komisji Jerzego Millera. Do rozpoznania głosu Błasika doszło w ciągu kilku ostatnich dni kwietnia i na początku maja. Targalski i Michalak byli już wtedy w Polsce. Prokurator Rzepa opuścił stolicę Rosji dzień wcześniej. Wskazują na to osławione taśmy Klicha.

Podczas poufnej rozmowy akredytowanego z ministrem obrony narodowej Bogdanem Klichem nie pada żadna wzmianka o Błasiku i jego głosie. Zapewne gdyby Edmund Klich dowiedział się o tym przed opuszczeniem Rosji (21 kwietnia), przekazałby taką sensację ministrowi. Ale już 28 kwietnia Bogdan Klich zdaje się coś wiedzieć, gdyż podczas pogrzebu generała Błasika dość nonszalancko zapowiada w mowie pożegnalnej, że jest gotów go bronić. A przecież wówczas nikt jeszcze generałowi niczego nie zarzucał. Mogli powiedzieć mu o tym Rosjanie podczas wizyty w siedzibie MAK 24 kwietnia.

Miał wówczas możliwość odsłuchania nagrania z czarnej skrzynki. Poprzedniego dnia do Polski wrócił pilot Bartosz Stroiński z 36. Specjalnego Pułku Lotnictwa Transportowego, który pomagał identyfikować głosy członków załogi. Ale - jak przyznał w rozmowie z "Naszym Dziennikiem" - kiedy zastanawiał się nad frazą, którą potem przypisano Błasikowi, Sławomir Michalak powiedział mu, że może zająć

się następnymi fragmentami, gdyż te słowa są już rozpoznane. Co ciekawe, nie są to słowa, które potem "wykryła" komisja Millera, ale zupełnie inne: "Mechanizacja skrzydła służy do...", najprawdopodobniej w ogóle błędnie odczytane.

Pułkownik Wiesław Kędziński przebywał w Rosji 11 razy. Od 17 do 23 kwietnia był w Smoleńsku. Cztery dni później poleciał do Moskwy i został tam do 5 maja. Wracał jeszcze do Moskwy 9 razy.

Kędziński z punktu widzenia MAK był jednym ze współpracowników akredytowanego Edmunda Klichy. Ale polskie władze wysłały go jako osobę skierowaną do pomocy KBWLLP na terenie Federacji Rosyjskiej, a dokładnie jako tłumacza języka rosyjskiego. Rzeczywiście w tej roli jest odpowiednią osobą. Aż za bardzo.

Ukończył Wojskową Akademię Lotniczą im. Gagarina w Moninie pod Moskwą. Zna więc prywatnie wielu wojskowych lotników, może także obecnie związanych z MAK albo z nim współpracujących. Nie można wykluczyć, że podczas studiów miał kontakty z sowieckimi wojskowymi służbami specjalnymi. Może któryś z dawnych kolegów coś mu podpowiedział w sprawie obecności Błasika w kokpicie? Badania na temat "osoby postronnej w kabinie pilotów" były już wtedy zakończone.

Podpułkownik Robert Benedict był pośrednikiem między Kędzińskim a komisją Millera. To on optował za wpisaniem do transkrypcji, że to dowódca Sił Powietrznych wypowiada słowa, których policyjni specjaliści nie przypisali nikomu. Dlatego w prokuraturze część członków komisji zeznała, że to Benedict rozpoznał generała. Inni wskazują na samego ministra Jerzego Millera.

Sam Benedict wskazuje Kędzińskiego. Zeznania świadków potwierdzają dokumenty komisji Millera, które po wielu staraniach i za pośrednictwem sądu udało się przejąć śledczym. Niemal wszyscy uczestnicy wydarzeń z kwietnia 2010 r. odmawiają rozmowy o rozpoznawaniu głosów.

Incydent z raketami

Obaj oficerowie: Kędziński (od ubiegłego roku jest na emeryturze) i Benedict, mają na koncie niechlubne wydarzenia podczas kariery lotniczej. Przypomnijmy, że - jak już ujawnił "Nasz Dziennik" - Benedict kilkakrotnie poważnie naruszył przepisy lotnicze podczas lotów na samolotach bojowych, narażając Siły Zbrojne na duże straty finansowe. Kędziński odpowiada za jeszcze poważniejsze zdarzenie.

W 1993 roku, po zaledwie dwóch latach od objęcia funkcji, musiał odejść ze stanowiska dowódcy 41. Pułku Lotnictwa Myśliwskiego w Malborku. Stało się to po tym, gdy podlegający mu żołnierze, łamiąc wszelkie zasady bezpieczeństwa i regulamin, nieprawidłowo wykonywali czynności obsługowe przy raketach montowanych w samolotach MiG-21. Doszło do eksplozji, kilku żołnierzy zginęło. Sprawę zamieciono pod dywan, ale Kędziński, który dodatkowo zmaga się od dawna z problemami osobistymi i zdrowotnymi, od tego czasu już nie awansował. Pełnił różne funkcje sztabowe, zakończył karierę w stopniu pułkownika jako szef Oddziału Szkolnictwa i Bazy Szkoleniowej. W styczniu tego roku przeszedł na emeryturę.

Sprawą przypisania niezidentyfikowanego przez biegłych z Krakowa głosu w zapisie nagrania z kokpitu prokuratorzy wojskowi zajmują się od czasu uzyskania opinii Instytutu Ekspertyz Sądowych. Wynika z niej, że głos generała Andrzeja Błasika w nagraniu rejestratora rozmów w ogóle nie występuje. Wkrótce okazało się, że także atrybucje w analizie sporządzonej wcześniej dla komisji Millera przez Centralne Laboratorium Kryminalistyki Komendy Głównej Policji nie pochodzą wcale od policyjnych ekspertów.

To członkowie Komisji Badania Wypadków Lotniczych Lotnictwa Państwowego sami dopisali dowódcę Sił Powietrznych jako autora trzech krótkich fraz w nagraniu z samolotu: "250 metrów", "100 metrów" i "nic nie widać". Jak później tłumaczyli, stało się to w oparciu o "kontekst sytuacyjny". Ten kontekst to po prostu przekonanie części składu komisji, że generał był pod koniec tragicznego lotu w kokpicie, a zatem można przypuszczać, że coś w tym czasie powiedział.

Swoje domniemanie wprowadzili do dokumentu państwowego, jakim jest protokół komisji, gdyż cała transkrypcja rozmów jest jego częścią (załącznikiem nr 8). Jeżeli prokuratura stwierdzi, kto konkretnie jest odpowiedzialny za poświadczenie nieprawdy w dokumencie państwowym, i to najwyższej rangi, może spotkać go odpowiedzialność karna.

Kwestia domniemania obecności w kokpicie nieżyjącego generała ma także wpływ na dobre imię zasłużonego pilota. Najbliżsi Andrzej Błasika mogą więc dochodzić ochrony jego dóbr osobistych na drodze cywilnej.

- Pani Ewa Błasik może rozważyć złożenie pozwu o naruszenie dóbr osobistych jej męża. Nie chodzi tu o samo rozpoznanie głosu, ale o rozpoznanie w kontekście wywierania nacisków. Samo rozpoznanie

jeszcze nic nie znaczy, ale za nim poszły konkretne opinie, wypowiedzi. Dlatego można byłoby teraz rozważyć złożenie na drodze cywilnej pozwu o naruszenie dóbr osobistych. Osoba, która składa taki pozew, musi udowodnić, że była to nieprawda i treść wypowiedzi naruszała dobra osobiste. To nie jest żadne skomplikowane postępowanie - wyjaśnia mecenas Marcin Madej, adwokat i były prokurator.

Kolportowaniem opinii szkalujących generała Błasika zajmowało się kilku członków komisji Jerzego Millera, dostarczając dziennikarzom prawdziwej pożywki i przysparzając cierpień rodzinie. Podtrzymywali przekonanie o jego obecności w kokpicie nawet po opublikowaniu wyników badań Instytutu Ekspertyz Sądowych.

Piotr Falkowski

Nasz Dziennik



Lubię to! 9

POLSKA

Kraj
Polonia
Kresy

ŚWIAT

EKONOMIA

Gospodarka
Finanse
Polska wieś
Nieruchomości

WIARA

Kościół w Polsce
Kościół na świecie
Stolica Apostolska
Prześladowania

SPORT

Piłka nożna
Siatkówka
Tenis
Euro 2012
Londyn 2012

MYŚL

blogAID

Księgarnia

Nasz Dziennik - Reklama | Prenumerata | Kontakt

© Copyright by SPES sp. z o. o.